Poczta opłacona zgóry. Cena 60 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Bydgoszczy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.*
Pod naczelną redakcją *ks. prof. Karola Machejdy.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, ul. Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 69.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 gr. w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 1508.

Rok XI. **WARSZAWA, dnia 2 lutego 1930 roku.** **Nr. 5**

PODOBIEŃSTWO BOŻE

Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go I. Mojż. 1, 27.

Bezsprzecznie my dziś słowo o podobieństwie Bożem rozumiemy inaczej, niż pojmował je pisarz pierwszego rozdziału pierwszej księgi Mojżeszowej. Dawni nie umieli wyobrażać sobie inaczej Boga, jak tylko w postaci ludzkiej, o zmysłach ludzkich i zdolnościach ludzkich. Ich Bóg miał ręce, oczy, uszy, jak człowiek, przechadzał się w chłodzie ogrodu, działał i odpoczywał jak człowiek. Nic dziwnego, jeżeli naodwrót wyobrażali sobie człowieka jako stworzonego nawet o kształtach i zdolnościach ciała na podobieństwo Boże. O Adamie zresztą powiedziano, iż również miał syna, Seta, na podobieństwo i na wyobrażenie swoje. (I. Mojż. 5, 3). My dziś, pod wpływem słów Jezusowych o Bogu — Duchu, podobieństwa między Bogiem i człowiekiem szukamy w dziedzinie ducha; zacieśniamy granicę; wystarcza nam, a z drugiej strony domagamy się, by człowiek duchem był podobny Bogu.

Jakkolwiek wszakże pojmujemy podobieństwo Boże, w słowie tem wyraża się najwyższe dostojeństwo, jakie kiedykolwiek przyznano człowiekowi. Jeżeli chcielibyśmy pierwotnego człowieka stawiać na najniższym stopniu rozwoju kulturalnego, taki człowiek mieszkający w jaskiniach, rozglądający się dopiero po Bożym świecie, nie mógł mieć o sobie tak wysokiego wyobrażenia. Na takie zrozumienie istoty i celów człowieka, już sam człowiek musiał już chyba stać na bardzo wysokim poziomie rozwoju.

Na podobieństwo Boże stworzony!

Im głębszą w to słowo kładziemy treść, tem trudniej jest nam przyznać się do niego.

Ja i ty i tamten — na Boże podobieństwo?

W takim razie niema żadnej przeszkody, żebyśmy się naprawdę spotkali. W takim razie niema między nami różnic, których nie możnaby zatrzeć. Jeżeli wszyscy na podobieństwo Boże, wtedy muszą być ziszczalne najszczytniejsze nasze hasła o braterstwie, o jedności w narodach i w ludzkości; w takim razie drobnostką są różnice społeczne i różnice rasowe! Jeżeli wszyscy na podobieństwo Boże, w takim razie nie mogą być ludzie prawdziwie bezbożni, przeczący Bogu i Boga zaprzeczający! Co z Boga jest, musi wrócić do Boga.

Jeżeli wszyscy na podobieństwo Boże, cóż znaczy nieufność, obelga, kłamstwo? Jakoż to może zmieścić się w Bożem podobieństwie? Jakóż może istnieć różnica między formą i treścią, między dźwiękiem słowa a tchnieniem duszy?

Człowiekowi sprzykrzyło się Boże podobieństwo. Było mu łatwiej w łachmanach, niż w sukni królewskiej. Rzucił w błoto suknię królewską i już nigdy nie miał odwagi mienić się Bogu podobnym. Śnił mu się tylko raj utracony w wiekach minionych, skryty w zaświatach. A Pisma stare jedynie o pierwszym człowieku mówią, iż stworzony był i wyszedł z ręki Boga na podobieństwo Boże.

Z ręki Boga wyszedł znów jeden, który był odblaskiem chwały Bożej, o którym Bóg rzekł: Tyś jest Syn mój miły. Którzy z wiarą przyjęli go, powiedziano o nich, iż dał im moc, aby się stali synami Bożymi (J. 1, 12). Którzy sie z Ducha zrodzili, ci są synami Bożymi, na wzór Jezusa Chrystusa, przez Niego na podobienstwo Boże. Dostojeństwo w kolebkę złożone, nie przepada; nad każdym nowonarodzonym z Ducha gwiazda wschodzi.

K. Michejda.

DO JEGO EKSCELENCJI

KS. JULJUSZA BURSCHEGO SUPERINTENDENTA GENERALNEGO

KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

W MIEJSCU.

EKSCELENCJO!

W dniu 22 stycznia r. b. przypada dwudziesta piąta rocznica objęcia przez Waszą Dostojność steru rządów nad Kościołem Ewangelicko-Augsburskim. Sprawowałeś je, Dostojny Panie, poprzez jeden z najcięższych okresów w dziejach naszego Narodu z podziw wzbudzającą pracowitością, roztropnością i wzniosłością uczuć, umiejąc w doskonały sposób urzeczywistniać w życiu równocześnie wysokie ideały religijne i głęboką miłość Ojczyzny.

W dzisiejszym uroczystym dniu nad wyraz miło mi jest móc przesłać Waszej Dostojności wyrazy uznania za niespożyte Jego zasługi i jednocześnie życzyć Mu długich jeszcze lat dalszej owocnej pracy ku chwale Boga, a na pożytek Państwu i tej społeczności religijnej, która Waszej Dostojności tyle ma do zawdzięczenia.

Mościcki

Zamek d. 22/I 1930 r.

Uroczystość Jubileuszowa N. P. W. Ks. Biskupa D-ra J. Burschego

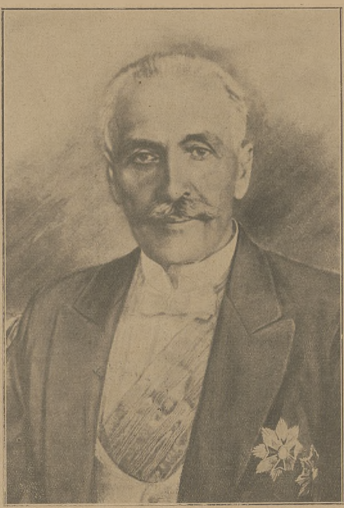
Dnia 22 b. m. odbyła się niepospolita uroczystość jubileuszu 25-iu lat pracy ks. Biskupa D-ra J. Burschego na stanowisku Superintendenta Generalnego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Każda podobna uroczystość ma w Sobie coś niezwykłego, niecodziennego, ale ta ostatnia—była wprost imponująca. Brali w niej bowiem udział, wyrażając uznanie i hołd Czcigodnemu Ks Jubilatowi nie tylko współwyznawcy—ewangelicy i ich organizacje religijno-kulturalne, ale całe społeczeństwo polskie z najwyższemi Władzami Państwowemi na czele.

Sam PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ przybył do kościoła naszego i wysłuchał całego nabożeństwa.

* * *

O godzinie 10½ rano w sali zborowej zebrali się przybyli z prowincji księża pastorzy, przedstawiciele innych kościołów i delegaci świeccy od parafji i instytucyj. Wśród nich byli wysocy przedstawiciele bratnich organizacyj, jak Ks. Biskup D-r Voss z Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku, Ks. Superintendent Hildt z Kościoła Unijnego w Poznaniu, Ks. Senior Oskar Michejda z Kościoła ew.-augsb. na Śląsku Cieszyńskiego po stronie czeskiej, Ks. Sup. Semadeni i Ks. radca Skierski oraz Ks. Senior Szefer z Kościoła Ewang. Ref. Ks. E. Ladenberger z Kościoła Ewangelicko A.C. i H.C. w Małopolsce; Ks. Pągowski—z Kościoła Starokatolickiego w Zgierzu, Ks. Piechociński — z Polskiego Kościoła Narodowego w Warszawie; oraz przedstawiciel Kościoła Braci Morawczyków w Łodzi. W Kościele na nabożeństwie był obecny również Ksiądz Kościoła Prawosławnego.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki

Punktualnie o godzinie 11 wszyscy księża pastorzy uszykowawszy się, przeszli parami pomiędzy tłumem publiczności do Świątyni. Porządek przed Kościołem utrzymywała ustawiona w dwa szpalery młodzież szkolna męska i żeńska obu gimnazjów zborowych, która na ten dzień zwolniona została od zajęć przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

O godzinie 11 min. 10 zajechał przed Kościół PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ, przywitany przez hufiec szkolny i przez orkiestrę gim. im. Reja hymnem narodowym. PAN PREZYDENT w asystencji szefów kancelarji: cywilnej i wojskowej oraz osobistego adjutanta przeszedł przed frontem hufca szkolnego i przed pochylonym sztandarem i udał się do świątyni.

Tu u wejścia został powitany przez N. P. W. Ks.

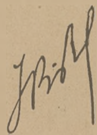
JEGO EKSCELENCJA
KS. BISKUP JULJUSZ BURSCHE GENERALNY SUPERINTENDENT
KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO
WARSZAWA, WIERZBOWA 2.

WARSZAWA, D. 21 STYCZNIA 1930 R.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĘŻE BISKUPIE, EKSCELENCJO

Z RACJI PRZYPADAJĄCEGO DZIŚ DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA PASTERSTWA PROSZĘ PRZYJĄĆ WYRAZY NAJSERDECZNIEJSZYCH MYCH ŻYCZEŃ CAŁEJ PEŁNI POMYŚLNOŚCI W PRACY, Z TAKIEM ODDANIEM SIĘ PRZEZ WASZĄ EKSCELENCJĘ PEŁNIONEJ.

MARSZAŁEK POLSKI



Biskupa J. Burschego i odprowadzony przed ołtarz, gdzie wraz ze swą świtą zajął miejsce z prawej strony ołtarza, z lewej zaś — zasiadł Ks. Jubilat w otoczeniu Ks. Seniora K. Kulisza i Ks. Radcy J. Dietricha.

Był to moment wzruszający, gdy, usłyszawszy orkiestrę, wszyscy w kościele jak na rozkaz, powstali z miejsc i długą chwilę w milczącem skupieniu i z natężoną uwagą oczekiwali Głowy Państwa.

My, protestanci polscy, przywiązani duszą i ciałem do swego Kraju i Państwa, takie epizody w dziejach Kościoła naszego cenić i czcić należycie potrafimy. Wskazują one nam bowiem, że najwyższe czynniki w Państwie Polskiem mają dla nas zrozumienie, że mimo propagowania jawnej niechęci ku nam niektórych bardzo wpływowych sfer i kast — jesteśmy za swą uczciwą, ofiarną i ciężką pracę dobrze notowani u tych, którym Bóg powierzył losy rządów Kraju i Narodu. To też dziękowali szczerze wszyscy Bogu, że dał Kościołowi swemu takiego człowieka, który stał się powodem zaszczytu wyróżnienia dla nas wszystkich ze strony Najwyższego Wyobraziciela Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Pan Marszałek Józef Piłsudski na uroczystości nie był, za to nadesłał odręczny list z życzeniami, który wraz z listem Pana Prezydenta jest pewnego rodzaju „pendant" do listu Naczelnika Kościuszki, pisanego przed stu trzydziestu z górą laty do warszawskiego pastora Ks. Schmida z wyrazami uznania i wdzięczności za pracę duszpasterską nad żołnierzami—powstańcami. Pisma te—to są złote karty i ozdoba dziejów Kościoła naszego wogóle, a Zboru Warszawskiego w szczególności.



Marszałek Polski J. Piłsudski

* * *

Z ramienia Rządu na nabożeństwie byli obecni p. Minister W. R. i O. P. Czerwiński, p. Minister Poczt i Telegrafu—Boerner (syn ks. pastora i superintendenta) p. Wiceminister Spraw Wewnętrznych B. Pieracki, zastępca Szefa gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, ppułkownik Kamiński, Dyrektor Departamentu Wyznań w M. W. R. i O. P,— hrabia Fr. Potocki, J. M. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Brzeski, profektor Uniwersytetu Warsz. prof. Przychocki; Komendant garnizonu — pułk. Wieniawa - Długoszowski, Szef Duszpasterstwa Wojskowego — ppułk. Krawczyk oraz przedstawiciele świeccy Kościołów i Konstytorzy oraz delegaci różnych instytucji kulturalnych i społecznych.

Liturgję odśpiewał Ks. radca Loth, poczem Ks. Superintendent A. Schoeneich przemówił w serdecznych słowach do Ks. Jubilata. Ks. Schoeneich, jako warszawianin i z przed czterdziestu pięciu laty wikarjusz Zboru tutejszego, który się cieszył wielką sympatją i uznaniem, doskonale zna nasze stosunki. Kościół nasz nie jest mu obcy, stawał nieraz na jego ambonie. Jak zawsze,

tak i teraz słowa jego szczere, płynące z głębokiej wiary i umiłowania swego powołania, trafiały do serca nie tylko Jubilata ale wszystkich słuchaczy. Przed oczami ducha przewinęły się u wszystkich obrazy z ćwierćwiekowej pracy Ks. Jubilata, które barwnie i żywo przedstawiał zacny Ks. Superintendent Schoeneich.

Po odśpiewaniu przez chór Tow. Polskiej Mł. Ew. kantaty, odpowiadał N P. W. Ks. Biskup J. Bursche i na zakończenie udzielił wszystkim błogosławieństwa.



P. Prezydent przed kościołem, witany przez hufiec gimn. im. Reja.

Pan Prezydent przystąpił do odchodzącego od ołtarza Ks. Jubilata i złożył mu pierwszy życzenia, a następnie odprowadzony przez niego do wyjścia — opuścił wraz z świtą kościół.

* * *

Po nabożeństwie odbyła się uroczystość gratulacyj i wręczenia upominków w sali zborowej. Na podjum zasiedli: p. Minister W. R. i O. P. Czerwiński, p. Minister Poczt i Telegrafu Boerner, Ks. Dr. Voss Ks. Sup. Hildt, Ks. Sup. Semadeni nasi księża Superintendenci i wyżsi urzędnicy państwowi.

Pierwszy zabrał głos p. Minister Czerwiński i odczytał list Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (który podajemy w całości), a następnie złożył życzenia w imieniu całego Rządu i Swojem. Zebrani wysłuchali tej mowy — która była wzorem krasomówstwa — w nadzwyczajnej ciszy i skupieniu. Pan Minister Czerwiński jest mówcą z Bożej łaski. Niestety, przemówienia tego nie byliśmy w możności zanotować.

Drugi z kolei odczytał przemówienie prezes Konsystorza E. A. w Warszawie, p. Sędzia Glass, które podajemy poniżej.

Przemówienie prezesa Konsystorza J. Glassa.

Rzadką zaprawdę i podniosłą święcimy dziś w Kościele naszym uroczystość: jubileusz 25-lecia rządów NPW. ks. Burschego na wysokiem stanowisku Superintendenta Generalnego Kościoła E. — A. w Polsce. Jezeli okres lat 25 to zawsze grande mortalia aevi spatium, jakaż musi być donlosłość tego okresu w dobie obecnej, gdy w oczach naszych dokonały się przewroty donlołości wszechświatowej.

Obejmował Jubilat ster nawy Kościoła za twardych rządów rosyjskich, gdy na czele Konsystorza, jako zwierzchniej w Kościele władzy, w charakterze świeckiego jego prezesa stał, zazwyczaj sztywny jenerał rosyjski, który krępował wszelką śmielszą inicjatywę ze strony Konsystorza i wyznaniu e. — a. w Polsce usiłował narzucać wyraźne piętno niemieckie. I w tych jednak ciężkich czasach niewoli Jubilat potężną swoją indywidualnością opierał się skutecznie zuchwałym zamachom dygnitarzy rosyjskich na niezależność Kościoła, przy pomocy dorocznych synodów pastorskich starał się podnosić poziom umysłowy i moralny duchowieństwa i we wszystkich powierzonych sobie zborach wprowadzał, w miarę możności, nabożeństwa w języku polskim.

Tymczasem nadeszła wielka wojna światowa, która w posadach wzruszyła cały dawny rzeczy porządek. Wówczas ks. Superintendent Generalny za mężną obronę wobec samowoli władz wojskowych praw swoich współwyznawców, wiosną r 1915 skazany został na wyjazd przymusowy do Rosji, skąd wrócić mógł do kraju zaledwie w r. 1918. Pierwszym tutaj czynem naszego Jubilata było obrócić w niwecz usiłowania ówczesnych okupantów niemieckich narzucenia Kościołowi E. — A. w Polsce nowej „postępowej" ustawy kościelnej, która miała być prawdziwym darem danaów z rąk zdobywcy. Atoli szersze nierównie przed Jubilatem wówczas stawały zadania.

KS. JERZY TYTZ.

Wrażenia z Sudanu

II.

Plmiona, zamieszkujące tę część Afryki, dzielą się na *Dinka*, *Szilluk* i *Nueri*. Pierwsi zamieszkują wschodni brzeg Nilu i nazywają siebie *Dżan*, drudzy zachodni i wybrzeża Sobatu, jednego z dopływów, i zwą siebie *Otschollo* i wreszcie *Nueri* zamieszkują obydwie strony Bahr el Gazalu, który wraz z Bahr el Gebel tworzą jezioro No i dają początek Białemu Nilowi. To ostatnie plemię, niedawno odkryte, jest bardzo wojownicze, nie zna jeszcze pieniędzy, nie chce płacić podatków i często sprawia kłopot swym białym opiekunom. Podczas gdy dwa pierwsze szczepy *Dinka i Szilluk*, mieszkają po wsiach, ci ostatni osiedlają się pojedynczo. Nad poszczególnemi plemionami władzę sprawują naczelnicy, jedynie Szillukowie, jak już wspomniałem, posiadają króla. W ostatnich latach stara się podobno rząd angielski przeciwdziałać rozpowszechnionemu tu prawu krwawej zemsty, lecz zazwyczaj bezskutecznie, gdyż zarówno winowajcy umieją się ukrywać, jak i z drugiej strony ludność nie chce ich zdradzić, wobec czego rzadko kiedy na zabójcę spada karząca ręka sprawiedliwości angielskiej. Ustrój społeczny jest patryarchalny. Na czele rodziny stoi ojciec lub w razie jego śmierci, a małoletności dzieci najbliższy krewny. Kobiety praw żadnych nie posiadają. Tłomaczy się to tem, iż uważane są one poniekąd za niewolnice. Wbrew przyjętym u nas zwyczajom, tam za żonę płacić trzeba i to dość pokaźną sumę, przeciętnie 7 sztuk bydła i to tylko krów i jałówek. Zdarza sią podobno, że konkurent, nie będąc w stanie jednorazowo zapłacić całego okupu, rozkłada go na raty. Wówczas dopiero po wpłaceniu ostatniej raty otrzymuje swą oblubienicę. Krowy już wpłacone, lecz w międzyczasie zdechłe w rachubę nie wchodzą. Dlatego też kobiety, jako niewolnice, muszą wykonywać wszystkie ciężkie i przykre roboty. Poza domowem gospodarstwem i gotowaniem jadła, muszą pielić, znosić zboże i nosić za swoim małżonkiem zakupy, podczas gdy on, uzbrojony w dzidę i łuk, kroczy dumnie naprzód. Mężczyzni zajmują się uprawą pola, które tu jest wspólną własnością wioski, i każdy jej mieszkaniec może tam siać gdzie zechce i przenosić się z miejsca na miejsce według upodobania, byle nie naruszył miejsca zajmowanego przez swego sąsiada. W pracę tu jednak nie wkładają większego wysiłku. Orzą i sieją powierzchownie, i gdyby nie natura dziewiczej gleby, napewno by urodzajów nie było. Pozatem polowanie i doglądanie bydła stanowi ich główne zajęcie. Chłopcy pozostają pod wyłącznym nadzorem ojców, którym czyszczą broń, chodzą z nimi na polowanie oraz uprzątają obory. W 12 roku życia zostają uznani za dorosłych. Z uroczystością tą łączy się u szczepów Dinka i Neuri obrzęd wybijania przednich żębów, Połączone to jest z tańcami, kiedy to 12 letni młodzieniec wykonywa swój pierwszy taniec w towarzystwie dziewczyny, którą zamierza pojąć za żonę. Taniec jego odbywa się w kole, z 200 — 300 tancerzy i tancerek, podzielonych na pary. Starsze pokolenie przygląda sie temu z boku i przygotowuje ucztę.

Składają się na nią: rzadko tu za pokarm używane mleko, pieczywo, a w pierwszym rzędzie napój *mogo*, sporządzony z prosa. Zwyczaj łączenia się tancerzy w pary istnieje jedynie u Szilluków, u pozostałych ple-

Była to epoka w całem znaczeniu tego wyrazu bohaterska. Otwierały się na ścieżaj polskie groby, padały sztuczne kordony i przegrody, złośliwie ustawione na ziemi polskiej w smutnej epoce rozbiorowej. W tej wielkiej chwili dziejowej dostojny nasz Jubilat najbardziej energiczną i w skutki płodną rozwinął działalność. Przedewszystkiem czynnie przykładał się ze swej strony do obalenia owych sztucznych granic kordonowych, przejmując z ramienia rządu polskiego imieniem Konsystorza władzę zwierzchnią nad wsółwyznawcami swoimi w różnych dzielnicach polskich: już w grudniu r. 1918 na Śląsku Cieszyńskim, następnie z kolei na kresach wschodnich i w poszczególnych zborach w Wielkopolsce. Wogóle bezpośredni brał udział w wielkiem dziele odbudowy Państwowości Polskiej. Był delegowany w lutym r. 1919 przez ówczesnego prezesa rady ministów Paderewskiego na konferencję pokojową w Paryżu w doniosłej sprawie utrzymania łączności Księstwa Cieszyńskiego z polską macierzą. Kierował w r. 1920 akcją plebiscytową na Mazurach Pruskich. Wiadomo, że akcja ta, przez wielkie mocarstwa odrazu na niewłaściwe tory skierowana, nie mogła zakończyć się zwycięstwem. Jednakże niezapomniane są zasługi, jakie położył dostojny Jubilat przez swą niezmordowaną działalność w kierunku rozbudzenia świadomości narodowej wsród tego najbardziej zaniedbanego odłamu naszych współwyznawców.

Nie jest mojem zadaniem przedstawić obraz działalności naszego Jubilata na tle reprezentowanego przezeń Konsystorza już w Państwie Polskiem. Chciałem jedynie, jako świadek naoczny i bliski uczestnik tej działalności, pokusić się o ogólną działalności tej charakterystykę. Człowiek głęboko religijny, całą duszą do wiary ojców przywiązany, czcigodny nasz Jubilat opierał się zawsze na niewruszonym fundamencie Ewangelji Chrystusowej. Przedmiotem ojcowskiej jego pieczy byli stale i niezmiennie wszyscy powierzeni zwierzchniemu jego duszpasterstwu wyznawcy Kościoła E. — A. w Polsce, bez różnicy narodowości. Nie jest żyd, ani greczyn, albo-



Przed Kościołem: N. P. W. Ks. Biskup Bursche, Ks. Senior Kulisz (w komży), Ks. radca Dietrich.
II rząd: Ks. Sup. Semadeni, Ks. sen. Wende, Ks. Sup. Schoeneich, Ks. D-r Voss.

---

mion mężczyźni i kobiety zostają rozdzieleni i wówczas gdy kobiety tańczą, mężczyźni wykonywują ruchy wojenne. Gdy troska o wychowanie synów spoczywa wyłącznie na ojcach, córki pozostają pod nadzorem matek, którym pomagają w ich zajęciach. Stosunek pomiędzy członkami rodziny jest bardzo serdeczny. Dorastającej młodzieży, dziewczętom i chłopcom, nie wolno oddalać się razem, rozmawiać mogą jedynie w obecności star-



szych świadków: rodziców lub krewnych. Wszystkie te szczepy mają upodobanie w ozdobach. Rozmaite naszyjniki, branzolety na ramionach i nogach, pierścienie, są zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety noszone. Pozatem tatuują się dla ozdoby za pomocą nacinania skóry na twarzy i ramionach w formie półkolistej. Operacja ta jest bardzo bolesną, co powoduje niejednokrotnie stan gorączkowy i nieprzytomność. Jaką wartość przywiązują do ozdób zewnętrznych, najlepiej objawia się to w pielęgnowaniu włosów. Odnosi się to głównie do mężczyzn, a zwłaszcza szczepu Szilluków. Każdy z nich jest od urodzenia perukarzem. Gdy poraz pierwszy ujrzeliśmy Szilluków z ich jakby z filcu sztucznie zrobionemi koafiurami, przygodni nasi towarzysze, dwaj Belgijczycy, którzy udawali się na posady do Konga, w żaden sposób uwierzyć nie chcieli, że ozdoby te nie są sztuczne. I faktycznie, te skrzydła na głowie, te w różny sposób plecione warkoczyki, te stojące kudełki lub regularne, podłużne zagony, przebiegające od przodu głowy ku tyłowi, a rzadziej w poprzek od ucha do ucha wyglądają wprost nienaturalnie i niesamowicie. Fryzura taka wymaga wielkiej cierpliwości i poświęcenia i starczy na czas krótki. Dla zachowania jej trzeba rezygnować z normalnego snu: podkładają sobie pod szyję kloc drzewa, by fryzura pozostawała w powietrzu i nie dotykała ziemi. Zaiste, są pod tym względem bardziej zalotni od niejednej z naszych elegantek, a sztuki umiejętności układania włosów mógłby im pozazdrościć niejeden pierwszorzędny europejski fryzjer.

Szillukowie noszą stale przy sobie broń: pikę i oszczep, które niejednokrotnie ozdabiają ogonami krowiemi. Pomimo takiego wojowniczego wyglądu są spokojni i przyjacielscy wobec obcych. Opowiadał mi pewien misjonarz, że kilkakrotnie, gdy zbłądził i w drodze spotkał polującego lub wędrującego murzyna, ten pomimo przeciwległego kierunku drogi, odprowadził go niejednokrotnie ze stratą dnia całego do znanych mu już okolic. Jedynie wobec poborców podatkowych i niektórych znienawidzonych urzędników stają się niebezpieczni. Panowie ci nie mogą się u nich pokazywać bez silnej eskorty. W czasie podróży opowiadano o świeżym wypadku, jakiemu uległ pewien urzędnik angielski, który zbyt nieostrożnie oddalił się od swojej eskorty; zo-

wiem wszyscy wy jesteście jedno w Chrystusie Jezusie. (Gal., 3, 28). To też zasadniczo obcy wszelkiej polityce, dbał zawsze o to, aby czyste słowo Boże każdemu opowiadane było w jego mowie ojczystej.

Ulubionym wszakże jego dzieckiem był zawsze ewangelicyzm polski. Zdawał sobie z tego dobrze sprawę czcigodny Jubilat, że temu właśnie odłamowi protestantyzmu, prawemu dziedzicowi dostojnych tradycji reformacji polskiej w wieku XVI, który tak długo był parjasem na własnej ziemi, szczególna należy się opieka, i że wy-



U wejścia do Kościoła.

jątkowo ważne ma w Polsce do spełnienia zadanie. „Przekonani jesteśmy, że nie darmo nas Bóg zachował: mamy swe posłannictwo w Polsce, mamy być głosicielami prawdy Bożej w szacie ewangelickiej, chcemy służyć ojczyźnie, wspólnie przez nas wszystkich umiłowanej, tymi darami, które nam Bóg dał. Będzie to z korzyścią i pożytkiem zarówno dla kościoła, jak i dla kraju" — oto osobiste w tej ważnej sprawie wyznanie wiary, — proste a szczere, jak i cała osoba — dostojnego naszego Jubilata. Tym hołdując zasadom, baczną zwracał uwagę na potrzeby i na rozwój ewangelicyzmu polskiego, czy to w b. Królestwie Kongresowem, czy w starej piastowej ziemicy śląskiej, czy na kresach wschodnich, czy w dzielnicy wielkopolskiej, czy w Małopolsce. Nad wszystkimi ewangelikami luterskiego wyznania na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej ojcowskie iście rozciągał zwierzchnictwo stołeczny Konsystorz warszawski pod przewodem naszego Jubilata.

Nie można wszakże w tem miejscu pominąć milczeniem, że działalność Konsystorza w ubiegłem dziesięcioleciu licznemi najeżona była trudnościami. Spory pomiędzy ewangelikami różnych wyznań były w pierwszych latach na ziemi polskiej do tego stopnia gwałtowne i namiętne, że zwróciło to baczną uwagę całego świata ewangelickiego i — z inicjatywy światłego prymasa Szwecji, arcybiskupa Söderbloma — wywołało pamiętną „bratnią konferencję ewangelicką" w Upsali, w marcu r. 1921. Konferencja ta, skończyła się jak wiadomo, zwróceniem uwagi ewangelików mowy niemieckiej w dawnej dzielnicy pruskiej na konieczność poważnego liczenia się z faktem istnienia niepodległego państwa polskiego.

Z drugiej strony zaznaczyć należy, że w dzisiejszej dobie, przyznawanych wszędzie zasadach ultra demokratycznych, gdy w innych krajach wyznania ewangelickie z szerokiej korzystają autonomji i zwierzchność kościelna wszędzie dziś opiera się na pierwiastku wyborczym, podczas gdy w Polsce zaprojektowana przez Synod Konstytucyjny ustawa kościelna, złożona rządowi w r. 1923, napróżno dotychczas oczekuje uprawomocnienia, władzę zwierzchnią w Kościele Ewangelicko-Augsburskim sprawuje Konsystorz, funkcjonujący na podstawie dawnej rosyjskiej ustawy z r. 1849, a zatem wychodzący z nominacji, co przy nurtujących dzisiaj w społeczeństwie prądach anarchistycznych wywołuje ciągłe pomruki niezadowolenia, zwłaszcza ze strony naszych współwyznawców mowy niemieckiej. Wszystko to wytwarza w kościele naszym sytuację nad wyraz drażliwą i przykrą. Tem się tłomaczy, że w niejednym wypadku Konsystorz obecny widzi się zmuszonym występować o zatwierdzenie ze stanowiska formalnego ważnie dokonanych wyborów parafialnych, bez względu na to, że osoba powołanego przez wybory pastora poważnym mogłaby skądinąd ulegać zarzutom. O ileż bardziej swobodnie i stanowczo mógłby postępować Konsystorz, oparty nie na nienawistnej dziś zasadzie nominacji, lecz na pierwiastku wyborczym!

Bez przesady rzec można, że w tych wyjątkowych warunkach wielkiego trzeba było taktu ze strony Konsystorza i duchownego jego zwierzchnika aby pomimo wszystkie niesprzyjające warunki kierować nawą Kościoła E. — A. w Polsce na chwałę Bożą i na pożytek Państwowości Polskiej. Tylko człowiek wyższej miary, obdarzony tak niezwykłą energją i głębokiem przywiązaniem do Kościoła i do Kraju, któremu w całej jego działalności przyświeca niezmiennie hasło: „Bóg i Ojczyzna", słowem człowiek o zakroju prawdziwego męża stanu, mógł sprostać tak niezwykle trudnemu zadaniu.

Dla zwycięstwa świętej naszej wiary ewangelickiej i dla ugruntowania w pewnej ważnej dziedzinie życia państwowego zasady praworządności w Najjaśniejszej naszej Rzeczypospolitej, z głębi serca życzę Ci, czcigodny i dostojny Jubilacie, długich jeszcze lat zbożnej pracy na wysoce odpowiedzialnem stanowisku księcia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

W imieniu Komitetu Jubileuszowego — składał życzenia Jego prezes — Ks. radca Loth w następujących słowach:

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĘŻE BISKUPIE!

W dniu dzisiejszym, kiedy upływa 25 lat od chwili ujęcia przez Ciebie w swe ręce steru naszego Kościoła, staję przed Tobą, aby do Ciebie przemówić w imieniu wszystkich zborów Ewangelicko-Augsburskich Rzeczypospolitej Polskiej. Wszystkie zbory połączyły się zgodnie w akcji uczczenia Twego jubileuszu na najwyższem stanowisku Kościoła naszego, aby Ci złożyć swe życzenia, dzięki i swój hołd.

I nikt się temu dziwić nie będzie. 25 lat upłynęło Ci w trosce o dobro tych zborów, w pracy wytężonej dla nich. Niemasz zakątka w kraju, gdzie mieszkają współwyznawcy nasi, którego nie zwiedziłeś, gdzie jeszcze Cię nie poznano. Nie tylko we wszystkich kościołach Słowo Boże, lecz i najmniejsze kantoraty i sale modlitwy słyszały Twój głos. A przytem nie tylko kolejne wizytacje zborów prowadziły Cię do tych zborów, lecz każda ważniejsza chwila w życiu poszczególnego zboru zniewalała Cię dążyć do najmniejszych nawet ośrodków ewangelicyzmu, aby dzielić tam radość lub troskę. Pragnąłeś nie tylko poznać zbory, poruczone Twej pieczy, ale żyć z niemi jednem życiem. Korzystałeś z każdej okazji. Proszony o przybycie, nigdy nie odmawiałeś. Gdzie się wkradały nieporozumienia, byłeś gotów na największe trudy, by łagodzić i jednoczyć.

---

stał napadnięty przez rozbestwionych murzynów i jedynie szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczał swe ocalenie. Ich usposobienie charakteryzuje poniekąd niezwykle poetycki sposób wysławiania się. Gdy ktoś ich skrzywdzi, nie uiszczając należności, murzyn nie kłóci się i nie awanturuje, a powiada do niego: „Masz złe ręce", Gdy mu ktoś wyświadczy przysługę, powiada, „Masz słodkie ręce" lub „Masz gorące serce".

O wyobrażeniach religijnych tych szczepów trudno jest sobie ustalić jasne pojęcie. W każdym razie misjonarze, którzy od szeregu lat śród nich pracują, nie zdołali ich całkowicie zgłębić. Wierzą w istnienie jakiejś wyższej potęgi czy ducha, który świat stworzył, ale którego atrybucje nie są wyraźne. Nie wierzą w nagrodę za dobro i karę za zło, jak również nie wierzą, w odróżnieniu od innych ludów pierwotnych, w życie pozagrobowe. Dobrem jest to, co w danym momencie jest dla nich miłe, wygodne i korzystne, i naodwrót. Do wyższej istoty modlą się jedynie o dobra materjalne i wyrażają swoje uczucia religijne: prośby lub dziękczynienia przez składanie ofiar. Stałych nabożeństw i dni świątecznych nie znają. Nie znają również kapłanów, a porządek w czasie uroczystości religijnych sprawują naczelnicy. Co pewien czas na początku lub końcu pewnych okresów odbywają się procesje z których największa i najwspanialsza bywa na początku deszczów. Nie uznają bowiem naszych 4 pór roku, a dzielą rok na 6 okresów. przypadających na nasze następujące miesiące: 1) początek wiatrów-listopad i grudzień 2) główny okres wiatrów-styczeń i luty 3) zawieje wietrznemarzec i kwiecień, 4) początek deszczów-maj i połowa czerwca, 5) główna pora deszczów-od połowy czerwca do września i wreszcie ostatni okres 6) do listopada-okres podeszczowy. Rok obliczają według odmian księżyca.

A ktokolwiek przybył do Ciebie z najmniejszą nawet sprawą, znalazł posłuch, zrozumienie i pomoc radą i czynem. Tak było i pozostało w normalnych czasach i warunkach.

Lecz wybucha wielka wojna. Ciężka niedola spada od samego początku na nasze zbory. Tysiące musi opuścić swe siedziby i pójść o kiju tułaczym w nieznaną dal, na wschód. Mężnie stanąłeś w ich obronie i niejednego ochroniłeś od grożącego mu niebezpieczeństwa. Lecz po roku tej tułacznej walki sam musiałeś pójść na wygnanie. I tam na wygnaniu utrzymywałeś kontakt z naszymi biednymi wygnańcami i tam wielu doznało Twej pomocy, choć usta Twe skazane były na milczenie.

Gdy po długiej tułaczce udało się przezwyciężyć wiele przeszkód z rozmaitych stron, powróciłeś do kraju. Powracali pomału i nasi parafjanie materjalnie zrujnowani, fizycznie wyczerpani, duchowo zapuszczeni.

Wielka praca Cię czekała. Trzeba było krzepić pod każdym względem to, co było omdlało. Rozpocząłeś wielką akcję ratunkową. Niema zboru, któryby w owym czasie pomocy potrzebował, a jej za Twojem staraniem i pośrednictwem nie otrzymał. I tej pomocy nigdy Ci nie zapomną.

Na wschodzie przybył nam cały szereg parafij zupełnie zrujnowanych. Wrócili do swej ziemi, a nie mieli się gdzie do snu ułożyć. Że w tak krótkim czasie mogli odbudować swe siedziby i znów zabrać się do pracy na swym zagonie, Twoja to zasługa.

Na zachodzie poczęły powstawać zbory polsko-ewangelickie w prastarej dzielnicy piastowskiej.

W ten sposób pole Twej pracy się wciąż rozszerzało i musiałeś opuścić swój ukochany zbór, w którym tyle lat pracowałeś.

A pomimo że 25 lat tej uciążliwej pracy upływa dziś, pracy przekraczającej siły jednego człowieka, z młodzieńczą werwą, z niezmniejszoną energją pracujesz dla tych wszystkich zborów, które odczuwają w całej pełni, czem dla nich jesteś.

To też wszystkie pragną Ci dziś złożyć swe życzenia i swój hołd. A jako wyraz swej wdzięczności, znak swego uznania za wszystko, co dla nich uczyniłeś, składają Ci w darze fundusz na cel, który niewątpliwie miły będzie sercu Twemu, a mianowicie: na dom wypoczynkowy dla księży pastorów, gdzieby mogli wypocząć po znojnej swej pracy i nabyć nowych sił do dalszej służby w swych zborach. Dar ten, narazie jeszcze szczupły w najbliższym czasie wzrośnie znacznie, tak iż wkrótce — mam to przekonanie — otworzy swe podwoje: „Dom wypoczynkowy księży pastorów imienia Ks. Biskupa Burschego".

A ponieważ uroczy zakątek kraju naszego, w którym projektowana budowa tego domu, jest zarazem miejscem i Twego wypoczynku i od wielu lat przez Ciebie serdecznie umiłowanym, sądzimy więc, że dar ten tem milszym Ci będzie.

Tam niejedną chwilę spędzisz śród kolegów — pastorów, jako młodszej braci, zbliżysz się jeszcze więcej z nimi, a przez to samo z ich zborami, których imieniem składam Ci życzenia:

„Steruj jeszcze długie lata nawą Kościoła naszego, pełen życia i energji, i niechaj Ci Bóg błogosławi we wszystkich Twych poczynaniach".

Po Ks. P. Nikodemie, występującym z życzeniami w imieniu Księży pastorów — przemawiał w języku niemieckim P. W. Ks. Dr. Voss. Prezydent Kościoła Ewangelicko-Unijnego na Górnym Śląsku i wice-prezes Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce. Mówca wybrał sobie za temat słowa tekstu ewangelicznego ostatniej niedzieli: „I objawił Pan chwałę swoją" Myśli głębokie ubrane w słowa, a wypowiedziane z wielką wiarą i wzruszeniem mniej więcej można tak streścić:

Dzisiejszy dzień — jest świętem, na które i Chrystus Pan zaproszony został. Mówca dziękuje, że w tej uroczystości i on brać może udział w imieniu Kościoła Unijnego na Górnym Śląsku w imieniu Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce. Gdzie bowiem jeden członek Kościoła bywa sławiony, tam cieszą się radują wszyscy inni jego członkowie. Mówca życzy, aby się spełniły słowa lekcji nowotestamentowej. „Miłością braterską jedni drugich kochajcie, uczciwością jedni drugich wyprzedzajcie" (Rzym 12,10), gdyż jeden jest Nauczyciel, a wy uczniowie Jego i bracia. Słowa Ks. D-ra Vossa wywarły duże wrażenie.

Czuć było, że słowa Jego nie były szablonowem, zdawkowem powinszowaniem, a mówiły więcej, niż formalnie zawierały treści. Same zjawienie się na tę uroczystość dostojnika Kościoła Unijnego, zrobiły nad wyraz miłe i dobre wrażenie. Miało się przekonanie, że nasi bracia z Kościoła Unijnego uczynili tem wystąpieniem duży krok naprzód ku zbliżeniu się wzajemnemu. To też wdzięczni jesteśmy Ks. Vossowi za jego szczere i męskie słowa. Dałby Bóg, aby były one dobrym początkiem ku wzajemnemu zrozumieniu.

Potem zabrał głos prezes Zboru Warszawskiego p. Senator J. Evert i tak przemówił:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie
Najdostojniejszy Jubilacie!

W imieniu stołecznego Zboru, tego zboru, który nieomal przez wszystkie lata Twojej pracy pasterskiej miał szczęście widzieć Cię w gronie, a potem na czele swego duchowieństwa, składam Ci dziś, w dniu XXV-lecia Twych rządów kościelnych hołd należnej czci i życzenia błogosławieństwa Bożego.

Czynię to nietylko w imieniu starszyzny zborowej, lecz i naszych instytucyj dobroczynnych i oświatowych. Twojej ofiarnej pracy niektóre z nich zawdzięczają swoje powstanie, a inne swój rozwój, wszystkie zaś korzystały, a częściowo jeszcze korzystają z Twoich światłych rad i życzliwej opieki. Nie szczędziłeś sił i zdrowia, czasu i pracy, by okazać pamięć, otoczyć życzliwością, służyć pomocą — nawet i wówczas gdy już musiałeś przyjąć na siebie dostojeństwo i brzemię Swego obecnego wysokiego urzędu.

Przez 40 lat rzucałeś z kazalnicy naszej świątyni wymownemi słowy święty zasiew ewangelji do serc szeregu pokoleń.

Błogosławiłeś przy naszym ołtarzu kościelnym niezliczonym rzeszom młodzieży na drogę życia, a wielu innych znów na ostatnią pielgrzymkę do wieczności.

W trudnych warunkach niewoli podtrzymywałeś ducha wierności do wiary ojców i uciemiężonej ziemi ojczystej.

Na zapuszczonym ugorze piśmiennictwa polsko-ewangelickiego nowy rozpocząłeś zagon, podejmując wydawnictwo jedynego podówczas polskiego pisma kościelnego „Zwiastuna Ewangelicznego", oraz wskrzeszając przed potomnymni świetne dzieje naszego Kościoła i naszej Ojczyzny w XVI wieku przez wydanie „Historji Reformacji w Polsce" hr. Walerjana Krasińskiego.

Z radosną wdzięcznością przed Bogiem możesz Najdostojniejszy Jubilacie spoglądać dziś na drogę swej 45-letniej i 25-letniej arcypasterskiej pracy, my zaś z tą wdzięcznością łączymy dumę, że nam Pan Kościoła zasłużonego dał Arcypasterza w wyzwolonej Ojczyźnie.

Racz najdostojniejszy Jubilacie, w tych krótkich słowach i skromnych darach naszych przyjąć niedoskonały tylko wyraz naszych uczuć i symbol serc bijących wdzięcznością i przywiązaniem.

Niechaj Wszechmocny da Ci, Najdostojniejszy Wodzu i Arcypasterzu moc ducha abyś mógł dzierżyć ster naszego Kościoła Ewangelickiego w Polsce — Bogu na chwałę, Ojczyźnie na pożytek.

Następnie przemawiali jeszcze: Ks. Sup. Hildt — w imieniu Kościoła Unijnego w Poznaniu Ks. Senior O. Michejda — od Zborów ew. augsb. na Śląsku Cieszyńskim po stronie Czeskiej; Ks. prof. K. Michejda—od Związku Towarzystw i Zborów polskich, prof. Rygier od gimn. im. M. Reja; p. prezes Ed. Geisler od Zrzeszenia Ewangelików Polaków; p. mec. Wydźga—od Zrzeszenia Filistrów Dorpackich, p. W. Mietke i p. generałowa Sokołowska—od b. konfirmandów; ks. prof. K. Serini od Redakcji Głosu Ewangelickiego; przedstawiciele parafij: św. Jana—Ks. Dietrich (po polsku) św. Trójcy—Ks. Wannagat (po polsku) i członek kol. Kośc. Św. Mateusza (po niem.) parafje te wręczyły 12.000 zł. na fundusz Jubileuszowy Ks. Biskupa Burschego, następnie przesunęli się delegaci i przedstawiciele parafji: Krakowskiej, Wiślańskiej, Pabianickiej, Pruszkowskiej, Sosnowieckiej, Radomskiej, Częstochowskiej, Białostockiej Paprockiej, Węgrowskiej, Polskiej parafji w Łodzi, Zboru Młodzieży Szkolnej, Braci Morawczyków w Łodzi, Starokatolickiej (Ks. Pągowski) w Zgierzu, polskiej Narodowej w Warszawie (Ks. Piechociński); Djakonatów w Warszawie i w Łodzi, Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, Koła Teologów Ewangelickich, Koła Studentów Ewangelickich „Filadelfja„ Bursy Teologów ew., Szkółki Niedzielnej, Kół Szkolnych, Instytucyj Dobroczynnych Warszawskich: Sierot, Starców, Niedorozwiniętych, Żłobka i wielu innych.

Na wszystkie powyższe przemówienia i powinszowania odpowiadał każdorazowo N. P. W. Ks. Jubilat i zakończył całą uroczystość w sali modlitwą i błogosławieństwem.

* * *

O godzinie 4 p. p. w sali uniwersyteckiej odbyła się promocja N. P. W. Ks. Biskupa J. Burchego na Doktora Teologji honoris causa. Na długo przed rozpoczęciem cała sala wypełniła się publicznością po brzegi. Wśród obecnych byli: p. M. W. R. i O. P. Czerwiński, p. Minister Poczt i Telegrafu Boerner, Metropolita Kościoła Prawosławnego Dyonizy, p. Dyrektor Departamentu Wyznań hr. F. Potocki, Władze Konsystorskie obu wyznań ewangelickich i wielu innych dostojników państwowych.

Za stołem prezydjalnym zasiedli J. M. Rektor Uni-

wersytetu prof. Brzeski, prorektor, prof. Przychocki, Dziekan Fakultetu Teologji Ewangelickiej — Ks. prof. Serini i cały szereg profesorów w togach i biretach.

Pierwszy zabrał głos J. M. Rektor Uniwersytetu. Zaznaczywszy cel danego zebrania, w treściwych słowach podniósł zasługi Ks. Jubilata, dla których Senat i Wydział Teologji Uniwersytetu Warszawskiego postanowiły udzielić najwyższej godności zasłużonemu wodzowi polskiego protestantyzmu. Następnie Dziekan Ks. prof. Serini wygłosił mowę, w której sławił zasługi N. P. W. Ks. Biskupa dla Fakultetu i dla młodzieży studjującej teologję, poczem wręczył dyplom Doktora Teologji honoris causa. Ks. Jubilat, ubrany w togę, przyjąwszy z rąk Ks. Dziekana dyplom, w dłuższem przemówieniu, w nadzwyczaj pięknej i wzniosłej formie wygłoszonem, skreśliwszy czem jest religja dla istoty ludzkiej i dla społeczeństwa, podziękował w serdecznych słowach za wysoki zaszczyt, jaki go ze strony Senatu i Fakultetu spotkał. Poczem J. M. Rektor zebranie zamknął.

* * *

O godzinie 8-ej wieczór w salach Resursy Obywatelskiej odbył się bankiet. Tutaj dopiero można było poznać prawdziwe nastroje u uczestników przedpołudniowej i popołudniowej uroczystości, gdy się zgromadzili na zebraniu towarzyskiem, nieskrępowani, swobodni, mogąc czynić swe uwagi i spostrzeżenia na temat jubileuszu. Zgórą 150 osób przybyło na ten wieczór, a wielu z braku miejsc i zbyt późnego zameldowania się uczestniczyć w bankiecie nie mogło. Na tym wieczorze dopiero okazała się zwartość i jednolitość ewangelików polskich, którą podkreślił w toaście pan generał Babiański. Bo też zgodnie zasiedli do stołu i biesiady Niemiec obok Polaka. Atmosfera serdeczna i szczera panowała w zupełności.

Cały szereg toastów i przemówień wygłosili wybitni przedstawiciele państwa i społeczeństwa polskiego, w których dawali wyraz uznania swego i życzliwości dla ewangelików polskich i ich pracy wogóle, a dla N. P. W. Ks. Jubilata w szczególności. Pierwszy toast wygłosił sam Ks. Jubilat, poczem pan Senator Evert wzniósł okrzyk na cześć pana Prezydenta i pana Marszałka Piłsudskiego, który zebrani podchwycili i powtórzyli trzykrotnie. Na szczególną z naszej strony wdzięczność zasługuje uznanie pana Ministra W. R. i O. P. Czerwińskiego, któremu dał wyraz w swym toaście dla duchowieństwa ewangelickiego i wzniósł zdrowie jego w ręce pana prezesa Konsystorza J. Glassa. I znowu z ust pana Ministra, niepospolitego mówcy, usłyszeliśmy prawdziwe perły mowy ludzkiej.

Bankiet w takim miłym nastroju przeciągnął się do północy, pozostawiając na uczestnikach trwałe wrażenie.

Z różnych stron nadeszły setki listów i depesz gratulacyjnych, któremi zajmiemy się w następnym numerze „Głosu Ewangelickiego".

Ks. A. SCHOENEICH.

Pan nasz Jezus Chrystus, jako Duszpasterz

II.

Nikt tak nie dodawał otuchy ludziom do nowego pobożnego życia, nikt tak nie zwiastował łaski Bożej, jak to czynił Jezus w licznych swoich mowach i przypowieściach.

Skruszony celnik „odchodzi usprawiedliwiony do domu swego",[17] bo mu Bóg odpuścił grzechy. Syn marnotrawny niechaj nie wacha się wracać, bo ojciec z tęsknotą jego powrotu oczekuje.[18]) Zbłąkana owieczka nie zginęła, bo dobry pasterz „bierze ją na ramiona, radując się" i „radość" jest w niebie z jednego grzesznika, który się opamięta",[19]) Jezus ostremi słowy gromi tych, którzy nie mają litości dla tych „chorych" grzeszników. „Tego który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz".[20]) „Nie wyrzucę". I ludzie czują ku Niemu pociąg, przytulają się do Niego, a siła przyciągająca i siła zbawcza, która z Niego promieniowała była siłą miłości Bożej. On stał całkowicie po stronie Boga i dlatego zyskał zaufanie grzeszników.

Ale co miał Pan Jezus do powiedzenia tym, którzy wiary w Boga nie mogli pogodzić ze swoim rozumem, którzy nie czuli się grzesznikami i grzechu nie uznawali, a takich mamy tysiące i dziś, co powiedział Jezus saduceuszom, tym dawniejszym niedowiarkom, których Pismo święte charakteryzuje, jako ludzi nie wierzących ani w zmartwychwstanie, ani w istnienie aniołów? Co im Jezus powiedział? Nic. Nie wdawał się z nimi w rozmowy. Nie polemizował z nimi, ani ich zwalczał. Raz jeden tylko, kiedy natarczywie żądali od Niego odpowiedzi, krótko rozprawia się z nimi, mówiąc: „Błądzicie, nie znając Pisma ani mocy Bożej"[21]) i wskazuje, że jest zmartwychwstanie, chociaż oni temu zaprzeczają. Czy więc wcale nie starał się o to, aby i te dusze pozyskać? Owszem! Tylko nie traci czasu na bezowocne spory, ale przemawia do nich tak, jak zwykł przemawiać do wszystkich. Sami dowiadują się na równi z innymi, że „grzech jest pohańbieniem narodów",[22]) i że On zstąpił na ziemię, ażeby ratować grzeszników. On wie, że nadejdzie czas, że zasiew wyda swój plon i że i w ich sercu obudzi się pragnienie szukania Boga i zbawienia. A wtedy i oni przyjdą do Niego i wtedy i ich nie odrzuci. Nie omylił się, przyszli i oni.

Różni byli ludzie, którzy przychodzili do Jezusa. Wielcy i mali; pobożni i niepobożni, sprawiedliwi, i niesprawiedliwi, bogacze i ubodzy, mężczyźni, niewiasty, dzieci. Różne było z tego powodu duszpasterstwo Jezusowe. Tylko w jednem traktował ich jednakowo. Na nikogo nie nalegał, nikogo nie dręczył pytaniami, nikogo nie zmuszał do dawania odpowiedzi, nikogo nie straszył, nie groził karami, zawsze i wszędzie w swoim niezrównanem duszpasterstwie był niezmiernie powściągliwym i delikatnym. Kto dobrowolnie nie otworzył mu tajników serca swego, tego nie zmuszał. Pójść oni mieli do Niego, pójść do Boga, ale nie mieli być pędzeni, zmuszani. Jezus — to subtelny psycholog. Jeżeli dostrzegł, że serce trwożliwe nie może się zdobyć na stanowczy krok i zwrot ku Niemu, sam wtedy pomaga mu do uczynienia tego kroku; ale zapamiętajmy sobie, że była to delikatna ręka lekarza, a nie surowość sędziego śledczego.

O tem niechaj nigdy nie zapominają przedewszystkiem ci, którym Bóg powierzył piękny urząd duszpasterstwa. Groźbami, straszeniem niczego nie osiągniemy. Do wytępienia grad, nawałnica, burza mogą być pomocne a niekiedy konieczne, ale młody zasiew potrzebuje dużo światła słonecznego, dużo miłości, dużo wolności. „Wszystko co mi daje Ojciec, do mnie przyjdzie",[23]) mówi Jezus — „przyjdzie".

Jeszcze na jedną cechę duszpasterstwa Jezusowego winniśmy zwrócić uwagę i naśladować ją. Jezus nie jest wielomówny, nie obsypuje słowami, napomnieniami, nie szafuje napróżno cytatami Pisma świętego. Nie całym strumieniem, ale po kropelce podaje lekarstwo zbolałej duszy, często małe skinienie wystarczy, ażeby grzesznik wejrzał i opamiętał się. Tylko wyjątkowo gdy człowiek jest bardzo przybity swoimi grzechami, słowa łaski Jezusowej płyną nieco obficiej. — Każdemu daje tyle, ile znieść może, ani więcej ani mniej, tak jak roztropny lekarz, który najpierw bada chorego, obserwuje, a potem dopiero przepisuje lekarstwo.

Nasze długie przekonywania, nasze egzaminowanie, do niczego nie doprowadzą. Wykorzeńmy z siebie wszelki

[17]) Łuk. 18, 14.
[18]) Łuk. 15, 20.
[19]) Łuk. 15, 7.
[20]) Jan 6, 37.
[21]) Mat. 22, 29.
[22]) Przyp. 14. 34.
[23]) Jan 6, 37.

pesymizm, jeżeli chcemy być naśladowcami Jezusa. Niech ten pesymizm w nasze życie wewnętrzne i w naszą działalność zawodową nie sięga swoją martwą ręką, to istna manus mortua, która wszystko, czego dotknie obedrze z liści, obezduszni, przemrozi, wysterelizuje!

Nie osądzajmy ludzi według ilości i wielkości grzechów, tego Chrystus Pan nigdy nie czynił, chociaż był największym znawcą dusz.

Kto bowiem może rozsądzić, jaki grzech jest w oczach Boskich wielki lub mały? Morderstwo jest powszechnie uważane jako ciężki grzech, a jak wielce dobrotliwie rozmawia Jezus z mordercą, a przeciwnie jak srogo karci chciwość i łakomstwo, które nie były policzane do śmiertelnych grzechów. Według słów i mów naszego Zbawiciela ludzi możemy podzielić na takich, którzy są bliscy Panu Bogu, zbliżają się do Niego i na takich, którzy są dalecy od Pana Boga i oddalają się od Niego. Ze słów Jezusa, możemy poznać psychologję danego osobnika. A nikt tak wiernie nie opisał duszy ludzkiej, jak ów Boski znawca, Boski duszpasterz Jezus Chrystus.

Przyjrzyjmy się jak Jezus postępował z pojedynczymi ludźmi.

Niezmiernie trudne jest duszpasterstwo z człowiekiem ziemskim, oddanym tylko doczesności, dalekim od Boga i nietroszczącym się o Niego. Takim był ów człowiek, który nalegał, aby Jezus nakłonił jego brata do podziału dziedzictwa. Jezus mu odpowiedział: „Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią, albo dzielcą między wami“. Takim był ów człowiek, który tylko dla tego pragnął pójść za Jezusem, żeby tylko dostąpić zaszczytu być razem z Jezusem lub być policzonym w poczet Jego uczniów. Jezus mu odpowiada: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił“.

Z obydwoma rozprawia się Jezus bardzo krótko. Kto inny może by im wyrzucał ich ziemskie zmysły i troskę i troskę o rzeczy ziemskie, ale byłoby to tylko rzucanie grochu o ścianę, rozgoryczył by ich, ale nie pozyskał.

Pan Jezus zadawala się, że im wskazuje ów wielki wielki przedział, panuje między Nim a nimi. Tu nie prowadzi żaden most. Kto szuka u Jezusa tylko ziemskich rzeczy, temu prócz tego przedziału niema On mu nic więcej do powiedzenia. Ale niech sam człowiek wejdzie w siebie jeśli ma ochotę i niechaj pomyśli i zastanowi się, dlaczego między nim i Jezusem nie może być nic wspólnego.

Gdzie Jezus choć trochę ziemi znajduje na miejscu opoczystem, tam w swem wielkiem miłosierdziu rzuca ziarno. Takim miejscem skalistem była owa jawnogrzesznica schwytana na gorącym uczynku i wystawiona teraz na pośmiewisko ludzkie. Kto się cokolwiek zna na psychologji, ten zrozumie, że w takim stanie mowy o nawróceniu być nie może i „smutek całego świata“ jak mówi apostoł pochłania całego człowieka. Ale właśnie ten smutek świadomy, ta rozpacz, która ogarnia człowieka, jest ową miękką ziemią przydatną dla ziarna Chrystusowego. Jezus mówi z ową niewiastą nie o jej wielkiej winie wobec Boga bo tego by ona pojąć nie mogła; nie zwiastuje jej odpuszczenia grzechu, bo do tego jeszcze nie była przygotowaną. Nie mówi o jej hańbie jakiej się dopuściła wobec ludzi, bo tę sama aż nadto boleśnie odczuła, ona była świadama swej winy.

Prof. KAROL MICHEJDA.

Metoda szkoły twórczej w nauce religji

II.

A teraz *nauka religji w szkole twórczej* albo metoda szkoły twórczej! Czy wskazana? czy możliwa?

Stany Zjednoczone amerykańskie, jak powiedziałem, nie mają nauki religji w szkole. Ale Prusy w wytycznych dla programu szkół wyższych z r. 1925 zarządziły: „Nauka jest zasadniczo nauką twórczą“; oraz „*Nauka religji*, jak każda inna, jest *nauką twórczą*“. Przytem podział na klasy pozostał. Nauka w klasie ma się odbywać metodą szkoły twórczej.

Powstało pytanie: Jak należy urządzić się w nauce religji?

D. Otto Eberhard, radca szkolny, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Greiz w Turyngji szczególnie zajął się tem zagadnieniem. Poświęca mu prace literackie, zwłaszcza także prace zbiorowe, podające liczne wzory nauczania religji metodą pracy twórczej: „Arbeitsschulmaessiger Religionsunterricht“ 1925 i „Lebendiger Religionsunterricht“ 1925 (Stuttgart, Steinkopf).

Przedewszystkiem należało się zastrzec, że nauka religji metodą szkoły twórczej nie chce dopiero *wytwarzać* wartości religijnych *(erarbeiten)*. Praca ręczna tworzy wartości materjalne, można nawet mówić o tworzeniu nowych wartości duchowych, ale wartości od Boga danych i Boga samego przecież człowiek i szkoła twórcza też nie tworzy. Czy takie zastrzeżenia nie uczynią idei szkoły twórczej w nauce religji iluzoryczną?

„Den religiösen Wert selbst, freilich vermag niemand zu erschaffen oder herbeizuzwingen“. Samej wartości religijnej nikt wszakże nie zdoła stworzyć ani do przybycia przymusić. „Normą nauki religji jest *treść* wiary“. Oto zgóry poczynione zastrzeżenia. Religji nie można nauką udzielać ani nauką zdobywać, ale można pozwolić i przyczynić się, by dusze przez *własną czynność* rozwijały się, czekając daru z góry.

Eberhard stosownie do trzech głównych dziedzin psychiki ludzkiej podaje *trzy sposoby* jakiemi metoda szkoły twórczej przejawia się i działa w nauce religji. Nie wszystko w tych sposobach jest bezwzględnie nowe. Szkoła twórcza korzysta z metodycznych dorobków szkoły dawnej. Jest więc w nauce religji opowiadające, żywe przedstawienie historji biblijnej, jest indukcyjne, syntetyczne, do syntezy zdążające rozwijanie religijnej treści opowiadania aż do ujęć katechizmowych. Wnosi jednak metoda szkoły twórczej stanowczo pierwiastek *samoczynnej, własnej pracy uczniów*, teoretycznej, rozumowej i zarazem praktycznej. Młodzież nie jest ciągle tylko pytana, ale sama stawia pytania, a na wyższych stopniach głębsze zagadnienia i sama pod okiem wychowawcy na podstawie tekstów i źródeł szuka rozwiązania, i młodzież sama w domu, w środowisku szkoły i poza szkołą, indywidualnie. a w szczególności społecznie *wykonuje* zadania religijno-etyczne. Głębsze *doznania* i przeżycia religjne wśród słuchania słowa na lekcji i w nabożeństwie stanowią punkt wyjścia i zarazem dopełnienie pracy duchowej i poczynań praktycznych.

Metoda szkoły twórczej w nauce religji według Eberharda stosownie do dziedzin psychiki ludzkiej przejawia się, jak powiedziałem, na trzy sposoby: a) we wspólnej samodzielnej umysłowej pracy nad podanym w opowiadaniu lub w tekście materjałem; b) we wspólnem zstępowaniu w utajone źródła życia, w przeżywaniach etyczno-religijnych; c) we wspólnym, rzeczywistym czynie socjalno-etycznym (Freie geistige Tätigkeit, Erlebnisschule, Pedagogik der Tat).

Młodzież na podstawie przeżycia religijno-etycznego, na podstawie oglądanego przez dłuższy przeciąg czasu obrazu, dokonanego w naturze oglądu, na podstawie rozwiniętego, ożywionego i ożywiającego opowia-

dania, wreszcie na podstawie tekstu biblijnego i innych, sama stawia pytania, określa problematy i pracuje nad ich rozwiązaniem. — W skupieniu graniczącem z nabożeństwem, w słuchaniu opowiadania, poezji, w oglądaniu dzieła sztuki i w śpiewie wchodzi w głębiny i staje na wyżynach życia duchowego.—Pedagogika czynu nie zadawala się wyciągniętą z opowiadania „praktyczną nauką" ani „zastosowaniem" fantazyjnem według przedstawionych powyżej intelektualistycznych stopni formalnych, ale prowadzi do realnych czynów w środowisku klasy, szkoły, i poza szkołą. Klasa i szkoła żyje usłużnem czynem, staje się czynną społecznością chrześcijańską; stosownie do wieku młodzieńczego całą duszą, myślą, czuciem i czynem żyje ewangelją. Eberhard wyraża przeświadczenie, że jedyna szkoła twórcza potrafi podnieść i skupić wszystkie siły tryskające z wiary i czynnej miłości i przelać je na niwy życia młodzieży; tylko ona potrafi religję ustrzec od zeszkolenia, zapewniając młodzieży samorzutną aktywność i radosne działanie.

Stosowanie metody szkoły twórczej w nauce religji spotyka się z *zastrzeżeniami.* Pastor Ewald Quittschau w Berlinie w Monatsschrift für Pastoraltheologie z października i listopada 1929 r. w artykule: „Arbeisschulmethode und Konfirmandenunterricht" zaprzecza racji konsekwentnego stosowania i wydatności metody szkoły twórczej w nauce religji. Zarzuca, że jednem z jej głównych źródeł jest nowoczesny *subjektywizm* i *pragmatyzm*, że uprawia kształcenie osobowości z samego siebie, tworzenie własnego systemu wartości, nie wyłączając jakoby własnego utworzenia najwyższej religijnej wartości; że uprawia tworzenie pośród młodzieży społeczności, gdy właściwie w zrozumieniu religijnem przez Boży czyn już tkwimy w społeczności; że metoda ta punkt ciężkości przełożyła w samą funkcję pracy, jakoby właśnie taką pracą można było zdobyć owoce ewangelji i chociażby Boga samego.

Nie, Bóg nie jest wynikiem naszych wypracowań, religja też nie. Ale sam pastor Quittschau, zalecając przestrzeganie w nauce religji ametodycznej zasady trzeciego artykułu wiary i spokojne czekanie na wyniki nauki religji u młodzieży bez nadmiernego liczenia na metodę, przyznaje, że nic nie pomaga, „wenn wir nicht auf unbedingte Unterwerfung unter die Tatsache des fordernden Willens Gottes hinarbeiten". (Jeżeli nie *pracujemy* w kierunku bezwzględnego *poddania się* pod rzeczywistość nakazującej woli Bożej).

A zatem niby to nie uznajemy rozwoju dziecka z samego siebie, ale jednak mamy *działać* w kierunku poddania się dziecka pod wolę Bożą. Niby to nie chcemy sami dopiero tworzyć społeczności w szkole, a jednak sam autor mówi o „Schon-ein-Stück-Kirche-schaffen", o tem, że już w nauce religji i w nauce przedkonfirmacyjnej tworzy się cząstkę kościoła.

Wiemy, że metoda i dzisiaj nie da ludzkości odrodzenia i zbawienia, nawet metoda szkoły twórczej. Ale pierwiastki nie tyle wnoszone do szkoły, gdyż niejedno już dawniej też było, ale jednak świadomie podkreślane i rozwijane chcemy uwzględniać. Kościół nasz chce młodzież wychować chociażby do samodzielnego, lepiej byłoby powiedzieć, do samoczynnego czytania Pisma świętego i wychowuje do czynnego chrześcijaństwa w karnej modlitwie i pracy. Niechże młodzież szkolna ma możność śmiałego wypowiedzenia się w szkole wobec wychowawcy, niechże bierze Pismo do ręki i czyta i rozmyśla i pyta się, niechże wprawia się w szkole w społeczny czyn w imię ewangelji także w ramach społeczności, jaką jest kościół; niech poznaje trudności życiowe i potrzebę norm i pomocy z góry. Mniejsza o nazwę metody, ale że chodzi nie tylko o teoretyczne, intelektualne kształcenie człowieka, ale o jego praktyczne, rzeczywiste zachowanie się w całokształtcie życia, temu nikt nie zaprzeczy. Jeżeli szkole uda się być w miniaturze w słowie, uczuciach i czynie społecznością, jaką pragniemy mieć w szerokiem życiu społecznem, jeżeli potrafi przeszczepić swego ducha na domy rodzinne a potem przenieść w społeczeństwo, czegoż więcej pragnęlibyśmy?

Pamiętamy wszakże, że i szkoła twórcza musi swoją pracę oprzeć na dotychczasowym dorobku kulturalnym, a w nauce religji chrześcijańskiej na objawieniu, i pamiętać musimy, że właśnie szkoła twórcza wymaga od wychowawcy, kierownika młodzieży szczególnie czujnego i bacznego oka. Pozwalając pytać się i zachęcając nawet do pytań, wychowawca nie zezwoli na bezcelowe mówienie; we właściwej chwili mętne pytania i wywody w imię ekonomji czasu i pracy skieruje na właściwe tory i pomoże uczniowi pokonać trudności i znaleźć rozwiązanie. Po przedstawieniu opowiadania biblijnego niech raz nie nauczyciel pyta, ale pytają się dzieci. W klasach wyższych niech raz młodzież stawia zagadnienia i rozwiązuje bądź ustnie, bądź nawet na piśmie. Czyn kościelny i społeczny, możliwy w ramach życia młodzieży, niech dopełni pracę duchową. I zapewne nieraz szkoła pracy przy stosowaniu swojej metody stanie tam, skąd dawne metody przy stosowaniu dedukcji wychodziły. Twierdzenia katechizmowe wyrosły na tle życia z Boga zrodzonego. Społeczne życie i praca młodzieży szkolnej powinne pomóc jej wnikać w wyznania religijne wiernych i może potrafią ją zagrzać do tego, by jej własne życie stało się wyznaniem.

Metoda szkoły twórczej nie daje religji i nie daje zbawienia, ale jej zdrowe pierwiastki nawet przy naszym systemie klasowym należy wyzyskać w nauce wogóle i także w nauce religji.

Da Bóg, to doczekamy się konferencji lub kursu nauki religji. Wówczas dobrze będzie, gdy pracownicy dostarczą doświadczeń z swej własnej praktyki.

Z Tow. Polsk. Młodz. Ewang.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Wtorek 4 Lutego r. b. Próba chóru mieszanego godz. 19.30
Piątek 7 „ „ „ „ „ „ „
Sobota 8 „ „ Wieczornia Taneczna Koła Śpiewaczego w Sali „Lutnia", ul. Sienkiewicza 8 — godz. 10 wiecz.

Koło Studentów Ewangelików „FILANDELFJA"
urządza dnia 4 lutego b. r.
w SALONACH RADY MIEJSKIEJ

„Wieczór Studenta Ewangelika„

Początek punktualnie o godz. 9 wiecz.

Obowiązki Gospodyń i Gospodarzy łaskawie raczyli przyjąć:

Panie: A. Bliklowa, prez. H. Burschowa, drowa. E. Burschowa, mec. A, Burschowa, arch. T. Burschowa, dyr. W. Dzierżawska, A. Erbowa, sen. J. Evertowa, dyr. inż. L. Fuksowa, d. J. Gąsecka, kur. J. Gessnerowa, past. B. Gutknechtowa, A. Imrothowa, drowa. J. Koelichenowa, prof. K. Michejdzina, E. Paklerska, drowa. M. Piaszczynska, E. Pinkwartowa, Miss W. Roberts, R. Rotherowa, H. Rudolfowa, A. Schweitzerowa, red. E. Sukiertowa-Biedrawina, J. Szczepańska, prof. J. Szerudzina, drowa. A. Schyndlerowa, P. Wasiljew, doc. A. Wojciechowska, doc. J. Zaorska, M. Burschówna, A. Burschówna.

Panowie: Dr. E. Bursche, sen, J. Ewert, A. Erbe, W. Dzierżawski, p. Foeller, dyr. inż. L. Fuks, d. J. Gąsecki, kur. J. Gessner, R. Goller, ks. B. Gutknecht, dr. J. Koelichen, dr J. Landstein, E. Pinkwart, J. Rother, dr. S. Schmidt, ks. prof. J. Szeruda, doc. A. Wojciechowski, doc. J. Zaorski.

Obowiązki przewodniczącej Komitetu Organizacyjnego łaskawie przyjęła p. Drowa. E. Burschowa. Bilety nabywać można u p. Drowej E. Burschowej, Wierzbowa 2 m. 3 telef. 58-34 do godz. 11 rano.

W dniu „Wieczoru S. E." można nabyć bilety przy kasie.

Wiadomości z Kościoła i ze Świata.

Dnia 19 b. m. odbyły się powtórne wybory pastora w Nowym Dworze.

Pomimo usilnej agitacji pewnych osób po kolonjach jak Rajszewo i inne, wybrany został 146 głosami przeciwko 43 — Ks. R. Nitschman z Pułtuska.

Ks. Nitschmanowi na nowem stanowisku życzymy „Szczęść Boże".

Porządek nabożeństw w ewangielickim Kościele garnizonowym.

W niedzielę, dnia 2 lutego 1930 r. o godz. 10 odbędzie się nabożeństwo w języku polskim.

Porządek nabożeństw

Dinia 2 lutego IV niedziela po Epifanji

Godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej ks. pastor Michelis.

Godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim ks. pastor Loth.

Godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim ks. pastor Michelis.

Godz: 5 pp. nabożeństwo wieczorne (sala konf.) ks. pastor Michelis.

Nabożeństwa szkolnego z powodu przerwy w zajęciach szkolnych nie będzie.

Dnia 6 lutego godz. 8 wieczór, nabożeństwo biblijne (zala konf.) ks. pastor Michelis.

Dnia 7 lutego godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

Dnia 9 lutego V niedziela po Epifanji.

Godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej ks. pastor Loth.

Godz. 9½ nabożeństwo szkolne (sala konf.) ks. prefekt Gloeh.

Godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim ks. pastor Loth.

Godz. 5 pp. nabożeństwo wieczorne (sala konf.) ks. djakon Rüger.

Dnia 13 lutego, godz. 8 wieczór nabożeństwo biblijne (sala konf.) ks. wik. Gutknecht.

Dnia 14 lutego, godz. 9 rano, nabonżeństwo komunije

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 złote 50 gr.; miesięcznie 1 złoty 50 gr.. Wpłacać można w administracji. — Kancelarja Zboru codziennie od 9—3 i 3—5, telefon 8-26. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4, m. 4, tel. 310-15.

Za Redakcję: Ks. FELIKS GLOEH Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka, z o. o. Warszawa, Pańska 4.